



## KAZIMIERZ WENDLAK

Warszawa, 28 kwietnia 1948 r. Członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, sędzia Halina Wereńko, przesłuchiwała niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Uprowadzony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań świadek zeznał, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Kazimierz Wendlak
Imiona rodziców	Jan i Ludwika z d. Jędrzejczak
Data urodzenia lub wiek	31 stycznia 1906 r. w Warszawie
Wyznanie	rzymskokatolickie
Przynależność państwowa i narodowość	polska
Wykształcenie	trzy klasy szkoły powszechnej
Miejsce zamieszkania	Piusa XI nr 10 m. 5
Zawód	monter

---

W czasie powstania warszawskiego przebywałem razem z rodziną na terenie Siekierok. Teren nad Wisłą był zajęty przez Wehrmacht.

23 sierpnia w południe przybył z miasta oddział SA (w żółtych mundurach) i wydał rozkaz, by mężczyźni zamieszkali na terenie Siekierok i z Warszawy zebrali się w szkole na Siekierkach, że zostaną zabrani na roboty. Zebrało się około 800 mężczyzn w różnym wieku i ja w ich liczbie. Później dowiedziałem się od żony Henryki Wendlak, iż w godzinę po zabraniu mężczyzn Niemcy wyprowadzili pozostałą ludność cywilną przez ul. Bagatela i plac Unii Lubelskiej, ul. Rakowiecką na Dworzec Zachodni do obozu przejściowego w Pruszkowie. Naszą grupę SS-mani przyprowadzili na aleję Szucha na podwórze domu nr 25 zajętego

przez gestapo. Na podwórzu przejęli grupę żołnierze w zielonych mundurach z czarnymi wyłogami na kołnierzach i z trupimi główkami na klapach mundurów i czapkach. Rękawy mieli pozawijane, więc nie widziałem, czy mieli oznaki SD na rękawach. Nastąpiła segregacja naszej grupy. Sprawdzono dokumenty i dzielono mężczyzn na trzy grupy.

Co było podstawą segregacji, nie zorientowałem się, ponieważ we wszystkich trzech grupach znajdowali się ludzie w różnym wieku. Niektórym żołnierze odebrali dokumenty, innym zwracali. Pierwszą grupę umieszczono na tyłach budynku gestapo. Później dowiedziałem się, iż została ona wywieziona z Warszawy. Będącego w tej grupie Zielezińskiego M. spotkałem w Warszawie i wiem, że przebywa obecnie w Kutnie-Łąkoszyn. Znalazłem się w drugiej grupie, którą żołnierze złączyli razem z trzecią grupą, było nas ponad 500 mężczyzn. Prowadzono nas wszystkich na strzelnicę, a później do celi w suterenie, do tak zwanych tramwajów. Znalazłem w się w celi w grupie około 50 mężczyzn. Nazajutrz przyszli żandarmi (mieli ciemnobrązowe wyłogi na kołnierzach mundurów), jak się później dowiedziałem, stacjonujący w Sejmie, i zażądali ludzi do pracy. Zabrali mnie w grupie 15 mężczyzn i zaprowadzili do sprzątania w kasynie gry przy al. Szucha 29. Wieczorem, gdy powróciliśmy do celi, nie było już tam ludzi, a w pokoju przed wejściem do korytarza, przy którym znajdowały się tramwaje, zobaczyłem stos ubrań i walizeczki. Kilku mężczyzn z naszej grupy rozpoznało między ubraniami odzież swych najbliższych (ojca, syna), którzy byli w naszej grupie rano, a których teraz nie zastaliśmy.

Nazwisk osób, które rozpoznały ubrania najbliższych, nie znam. Z grupy naszej 15 mężczyzn, byli między innymi Józef Grzelec z synem (zam. obecnie w Siekierkach), Władysław Sikorski zatrudniony w Komitecie Wykonawczym PPR w Warszawie w Alejach Jerozolimskich róg Emilii Plater, Kawka – robotnik w fabryce Wedla (ul. Zamojskiego 25) w Warszawie, Grzelec (imienia nie znam) zam. w Siekierkach, właściciel kwaciarni przy ul. Marszałkowskiej 5 Maj. Sprzątanie w kasynie gry trwało tydzień.

Następnie zatrudniono nas przy wożeniu amunicji z Dworca Zachodniego do ogródka jordanowskiego, gdzie kładliśmy amunicję na trawie. Składając amunicję, znaleźliśmy się naprzeciwko częściowo zrujnowanego skrzydła Głównego Inspektoratu Sił Zbrojnych. W tym czasie ten budynek od strony ogródka jordanowskiego jeszcze stał. Było z tej strony zawalone pierwsze piętro, a od strony podwórza budynek był bardziej zrujnowany. Koło ściany budynku w ogródku jordanowskim stały beczki z benzyną i były nagromadzone

bele drewna. Widziałem, jak ze środkowych drzwi zrujnowanego budynku młodzi chłopcy wynosili ubrania i ładowali na wózek ręczny. Innym razem, składając amunicję w ogródku jordanowskim, słyszałem pojedyncze strzały karabinowe dochodzące ze zrujnowanego budynku. Ściana jednak nie pozwalała mi widzieć, co się działo wewnątrz. W 1945 roku, już po oswobodzeniu, przechodząc al. Szucha, widziałem, iż budynek nie ma zupełnie ściany od strony ogródka jordanowskiego i podwórza.

Przebywając w „tramwaju” przy al. Szucha 25 spotykałem tych samych młodych chłopców, którzy – jak widziałem – ładowali ubrania wynoszone z budynku GISZ-u w ogródku jordanowskim.

Nazwisk żadnego z nich nie znam. Dowiedziałem się od nich, że ubrania pomordowanej ludności cywilnej zwozili na Litewską 14 do obozu. Chłopców było około 20, jak opowiadali, byli przed powstaniem złapani za wykroczenia porządkowe (np. czepianie się tramwaju). Początkowo, w pierwszych dniach powstania, zakwaterowani byli przy Litewskiej 14, później (daty nie znam) w gestapo, w celi nie zamkniętej. Opowiadali, iż od 1 sierpnia używało ich gestapo do znoszenia zwłok osób ludności cywilnej pomordowanej w zrujnowanym skrzydle GISZ-u, gdzie następnie oni palili zwłoki na palenisku. Rozstrzelali ludność cywilną gestapowcy w mundurach z trupimi główkami. Największe nasilenie mordów było do 19 sierpnia.

Jakie grupy ludności cywilnej i skąd przyprawiano na egzekucje, nie wiem.

Przez dwa tygodnie mieszkałem w celi w gestapo i w tym czasie widywałem tych chłopców, potem przeniesiono naszą grupę do obozu przy ul. Litewskiej 14 i odtąd o ich losie nie miałem już pewnych wiadomości. Więźniowie między sobą mówili, iż chłopcy zostali rozstrzelani, tylko jeden uciekł. Bliższych informacji niema.

Obóz przy Litewskiej 14 był pod strażą oddziału żandarmerii technicznej. Komendantem był podoficer Waluga. Komenda tego oddziału żandarmerii mieściła się przy Litewskiej 3, oddział żandarmerii taki sam jak nasza eskorta mieścił się przy ul. Żelaznej na rogu ul. Chmielnej.

Początkowo zatrudniono mnie przy kopaniu okopów, budowaniu barykad. Do obozu przychodzili żandarmi z innego oddziału z kartką, iż potrzebują określonej liczby robotników. W listopadzie Waluga wybił mi trzy zęby z przodu (świadek okazuje brak trzech zębów z przodu). W grudniu 1944 roku żandarmi z Litewskiej 3 zabierali mnie i innych więźniów



z naszego domu, używając do wiercenia otworów na miny. Robiłem to w pałacu Brühla, w Belwederze, w willach w Kolonii Staszica.

Pozostałem w obozie do 16 stycznia 1945 roku, kiedy skierowano nas drogą na Błonie. Po drodze uciekłem.

Na tym protokół zakończono i odczytano.